

RODZINA

PISMO POŚWIĘCONE WYCHOWANIU I NAUCE DOMOWEJ

Nr. 30.

BEZPŁATNY DODATEK

1930.

Blogosławieni.

Blogosławieni umarli, ciś,
ponad którymi buja zesehła kiść
i uwiązany na szypułkach wisi
szkarłatny, złotem przytykany liść.
Cóż, że jesteście uwikłani w cieśń
i w niepochwytny zamienieni cień
i rozkruszeni w marny pył, boleśni:
Aleście trudny już przebyli dzień,
Cóż, że was teraz uciska ciepłota
i snu przemożna krępuje was noc,
I że was dławii okrutna niemota:
Jednak was czeka odroczenia moc...

Rozważanie tygodniowe.

Własne mieszkanie przybytkiem szczęścia.

Ilu to ludzi tęskni za własnym kątem, własnym ogniskiem, a tu niema dla nich mieszkania i niema. Dopytują się o nie u swych znajomych, szukają po gazetach między ogłoszeniami, chodzą od urzędu do urzędu, — wszystko podaremnie! Zasmuceni, zniechęceni wracają do swej ciemnicy w piwnicy, do swej klatki pod dachem, gdzie tylko serdeczna, szczerą miłość może pobyt uczynić znośnym i tęsknią dalej za powietrzem, światłem i słońcem. Bo niema nic miłszego, ponad własne miłe, ciepłe mieszkanie, opromienione miłością. Niejedna żona i matka mówi do siebie z westchnieniem: „Jakże miłym mogłoby być nasze mieszkanko, gdyby mąż był innym! Bo ten mąż to pijak, który pod wpływem alkoholu włóczy się gdzieś po nocy, topiąc pieniądze i zdrowie w nieszczęsnej wódce, a wróciwszy do domu wyprawia hałasy, nie pyta się o rodzinę, kładzie się do łóżka, nie spojrzawszy nawet na dziatki, aby nazajutrz postąpić sobie tak samo, jeżeli nie gorzej. W takich warunkach, które mogłyby być razem, stają się miejscem utrapienia dla całej rodziny.

Albo też mąż jest zacy, pracowity, wstrzeмиęzliwy, z upragnieniem spieszy do domu, a tam niestety zastaje żonę jak zawszekłótniwą i opryskliwą, nieporządną, niegospodarną, która zamiast go powitać serdecznie i umilić mu pobyt w domu, rozpoczyna kłótnię i czyni mu niesprawiedliwe zarzuty. Zarobek męża wystarczyłby na utrzymanie wcale znośne, ale żona pieniądze wydaje na rzeczy niepotrzebne, tak, że nawet nieraz wypadnie całej rodzinie obywać się byle czem. Czy w takich wa-

runkach może być szczęśliwe pożycie małżeńskie i miłe własne mieszkanko? Do szczęścia potrzeba prócz mieszkania i wystarczającego zarobku coś więcej!

Niejedną młodzieniec i niejedną dziewczyna, skazani na to, by żyć wśród obcych, zdala od ojca i matki, w myślach wciąż wracają do rodzicielskiej siedziby. Nie była ona wspaniała, życie tam było skromne, ale pod okiem kochających rodziców okres młodości upłynął im tam bez troski. Na obczyźnie wśród zimnych serc otoczenia, ze łzą w oku wzdychają za tym rajem, który musieli opuścić, do którego czy wrócą kiedykolwiek jeszcze? A cóż powiedzieć dopiero o biednej sierocie, dla której już niema rodzicielskiego zakątka, gdzie zawsze znalazła otwarte ramiona matki i serdeczny uścisk ojca? znajdzie zrozumienie, pocieszenie i zacerpanie nowych sił do walki o życie. Opuszczając strony ojczyste, nie przypuszcza nikt pewnie, jak mu one drogie, jak mu do serca przyrosły i kościółek stary, domki sąsiedzkie, szare i pochylone od starości, drzewa przydrożne, pola i lasy okoliczne, na które się napatrzył tysiące razy. Dopiero, gdy spędziwszy lat kilka w obcych stronach i poznawszy życie ze strony mniej przyjemnej, wracamy często z myślą w strony ojczyste, odczuwany wielki urok skromnego domku, w którym spędziliśmy lata młodości, a który porzuciliśmy może nawet lekkomyślnie. Na obczyźnie dopiero nauczyliśmy się cenić dom rodzicielski, skąd każde pozdrowienie, każda wiadomość były nam nad wyraz miłe.

Drogie, kochane mieszkanko własne, — któżby nie pragnął posiadać własnego zakątka, w którym chciałby znaleźć odpoczynek po pracy, ukojenie po zawodach i przykrościach życia, szczęście na łonie rodziny! Ale do tego trzeba się też samemu przyzwyczynić. W mieszkaniu powinien przede wszystkim panować porządek i czystość. Bo gdzie z każdego kąta wзира brud i gdzie panuje wieczne zamieszanie i nieporządek, gdzie nikt nie wie, z całą pewnością, czego się trzymać, gdzie co znaleźć, tam nie może być spokoju, tam sposobność do kłótni na każdym kroku. Nie dziw, że ludzie, skazani na przebywanie w takich stosunkach, nie przywiązują się do mieszkania i wprost czyhają na sposobność, by z niego wylecieć do innych ludzi, którzy umieją uprzyjemnić pobyt w mieszkaniu sobie i innym.

Zamiast spokoju, porozumienia i wesela panuje ponura cisza, zrywają się o byle co zatargi i głośne kłótnie w mieszkaniach, których nie opromienia miłość serdeczna, ciepła ze strony matki, troskliwość ojca o dobro rodziny, przywiązanie dzieci do rodziców. Jak roślina do rozwoju potrzebule pro-

mieni słonecznych, tak i pożycie rodzinne wymaga zobopólnej uprzejmości wszystkich członków rodziny, otwartości, szczerzej, nieudanej radości. Każdy — a naturalnie przede wszystkim rodzice winni się o to starać, aby w domu znalazło się dla każdego jakie zajęcie, gazety, książki, gry, muzyka, zwłaszcza w długie wieczory zimowe. Rodzice nie powinni przytem wyróżniać swych dzieci, tylko każdemu okazywać równą miłość, — matka zaś wobec dzieci nie zapominać o mężu, który przecież nie istnieje tylko po to, aby zarabiał na utrzymanie rodziny. Oględna, rozumna, kochająca kobieta, będzie wiedziała, że od niej zależy, czy mąż chętnie pozostaje w domu i jest szczęśliwy na łonie rodziny, czy też rad wymyka się do karczmy, do sąsiadów, czy znajomych, u których w domu panuje miłe ciepło. Nieraz zależy to od drobnostek, ale ostatecznie życie całe składa się z drobnostek nie należy narażać pożycia rodzinnego na zamącenie. Najczęściej i najwięcej szczęście domowe zależy od kobiety, której zadaniem jest w pierwszym rzędzie podtrzymywaniem pożycia rodzinnego, którą z tego powodu zowią też nie bez słuszności „słońcem” na niebie rodziny.

Oby każda kobieta, której w udziale dostało się być żoną i matką, dziękując Bogu za to zaszczytne zadanie, była też tem słońcem, ożywiającem wszystkich i wszystko w swem kole rodzinnem i starała się o to, aby w jej domu panowało zawsze ciepło rodzinne, aby każdy członek jej rodziny zawsze i wszędzie radośnie wspominał o ognisku rodzinnem.

Dowcipny pomysł.

(Dokończenie).

Udając zupełną obojętność, aby czem nie wzbudzić w mieszkańcach niepotrzebnej uwagi, na swoją osobę, profesor stwierdził, że ósmym drzewem był jawor rozłożysty, widocznie już dość stary, ale jeszcze zdrowy i silnie zakorzeniony. Naokoło niego nie było żadnego znaku szczególnego, z którego można by wnosić, że między korzeniami drzewa mogło się znajdować coś nadzwyczajnego, tylko twarda, udeptana ziemia. Obejrawszy się ostrożnie na wszystkie strony, a nie zauważywszy nikogo, pan profesor opukał swą łaskę ziemię, chcąc po dźwięku stwierdzić, gdzie mógł się znajdować skarb zakopany, ale nadaremnie: odgłos uderzeń był wszędzie ten sam. Zadowolony mimo to z siebie, profesor wrócił następnie znowu do hotelu, zwłaszcza, że już się zbliżył czas udania się na posiłek wieczorny i rozejrzał się po sali jadalnej, jak się później wybrać po skarb, aby nie podpaść. Przy trzech stołach siedziało dwóch panów starszych i pani, wszyscy poważnie milczący i zaczytani po spożyciu wieszery. Ponieważ było jeszcze rychło, wyszedł następnie na balkon i rozkoszował się niezwykłym dla siebie spokojem, jaki panował w całej okolicy. Po pewnym czasie zjawił się na balkonie także jakiś męczczyzna młodszy, którego dotąd nie zauważył i bacznie spoglądał ku niebu.

„Co pan sądzi, — zapewnił go młody człowiek. Wiatr wieje od wschodu, a to jest zapowiedzią stałej pogody...”

„Czy pan tu dawno mieszka, że się pan na tem zna?”

„Nie pochodzę wprawdzie tu stąd, ale słyszałem, jak ludzie tutejsi mówili. Ja sam jestem zajęty w hotelu książkowością.

„W takim razie może zechce pan użyczyć motyki, która mi jest potrzebna do pewnego celu, — poprosił nieśmiało profesor.

„Z całą przyjemnością, — brzmiała odpowiedź młodzieńca, który sięgnawszy w kącie, wydobył stojącą tam motykę, całkiem nową, — jakby już przygotowaną dla niego i wręczył mu ją z miłym uśmiechem.

Otrzymałszy przedmiot, na którym mu bardzo zależało, profesor udał się niezwłocznie na spoczynek, bo przecież trzeba było jeszcze nocą zabrać się do odkopania ukrytego skarbu. Gdy cała wieś wraz z gośćmi hotelowymi spoczywała w śnie głębokim, profesor Bonifre (Baliwre) czmychnął chyłkiem wiadomą sobie już drogą do owego jaworu i zakasawszy rękawy, począł pospiesznie odkopywać ziemię, co go kosztowało niemało wysiłku. Doznał jednak wielkiego rozczarowania, bo odnalazł tylko szczerby potłuczonego garnka! Nigdzie nie było ani śladu rzekomej skrzyneczki tak drogocennej. Wściekły na świat cały po takim zawodzie niespodziewanym, profesor wrócił, również niespostrzeżony przez nikogo do hotelu. Zasnąć już nie mógł z powodu rozdrażnienia, więc tylko siedząco odczekał poranka, aby jak najrychlej wrócić do domu. Kiedy ten sam młody człowiek, który mu wczoraj użyczył motyki, przedłożył mu rachunek, profesorowi podpadło niezwykle pismo. Mimowolnie sięgnął do kieszeni, wydobył z niej ową kartkę, która go jedynie spowodowała do szukania skarbu pod jaworem, porównał jej pismo do pisma rachunku i przekonał się, że padł ofiarą jakiegoś niecnego żartu.

„Czy zna pan tę kartkę? — zapytał usłużnego urzędnika hotelowego, który na jej widok stracił całkiem swą pewność i swój uśmiech.”

„Skądbym ja miał znać tę kartkę? — wyjąknął, spuszczać oczy i rumieniąc się silnie.

„Skąd? — Bo pan ją sam pisał, a potem włożył do książki, którą nabyłem. W jakim celu pan to uczynił?”

„Kiedy pan profesor już to stwierdził, natenczas niema co się dłużej zapierać, — odrzekł po chwili przyciszonym głosem. — Sprawa ma się tak. Jak to już panu profesorowi wiadomo, jestem urzędnikiem tego przedsiębiorstwa i otrzymałem z góry polecenie, aby się starał o rozgłoszenie jego i przywabienie gości. Ponieważ dotąd nie pojawił się u nas ani jeden przybysz, przeto wymyśliłem sobie sposób sprowadzenia ich przez tajemnicze wskazywanie na skarb zakopany, a uczyniłem to poprostu z konieczności, bo inaczej byłbym stracił swą posadę. Proszę pana profesora jak najserdeczniej wybaczyć mi ten postępek, którym mu się naraziłem. Jeżeli to możliwe, to niech się pan profesor tem pocieszy, że nie padł sam ofiarą mego fortelu. Proszę spojrzeć. — dodał, wskazując palcem przez okno, poza którym było widać trzy osoby, owych dwóch męczczyzn, i ową panią, która poprzedniego wieczoru równocześnie z profesorem spożywała wieszery, jak z motyką na ramieniu i udaną obojętnością rozchodzili się w różne strony, jak gdyby przybyli do wsi tylko dla odpoczynku i rozrywki i przy tej sposobności tylko dla przyjemności pragnęli zapoznać się z roślinnością tych okolic!

Profesor zrazu zagniewany, że go wzięto na kawał, w końcu udobruchał się i nawet uśmiechał się z pomysłowego hotelisty.

Wychowanie.

Skutki błędnego wychowania.

Zważywszy, że w pamięci przechowują się najlepiej zdarzenia zaczerpnięte z życia samego, podajemy poniżej jako odstraszący przykład złego wychowania kilka wypadków, któreśmy sami zauważyli.

Może dwadzieścia lat temu znaleźmy rodzinę, której dumą był wtedy siedmioletni chłopak. Nieśtety chłopak ten był zarazem udręczeniem niesłychanem dla własnej matki, wdowy, która była o tyle słabą wobec niego, że każdemu jego żądaniu starała się uczynić zadość, każdą jego swawolę, każdy wybryk przepuszczała bezkarnie, ponieważ był „tak miłym chłopakiem”, jak to nierozważna matka częstokroć w jego obecności powtarzała. Zdarzały się na przykład takie wypadki. Matka nakazała mu pójść do kupca po ocet. „Dlaczego ja mam pójść?” zapytał, — Bo niema twej siostry, któryaby z pewnością po ocet poszła”, — uniewinniała się całkiem niepotrzebnie matka. — „Nie chce mi się pójść!” — odparł na to bardzo maminy synek. Wtedy matka wyprowadziła za drzwi chłopca, który opierał się rękami i nogami i głośno krzyczał: „Ja nie pójdę po ocet!” Zostanę w domu, choćbym się miał pod drzwiami na ziemię położyć!” — Nie widząc innej rady, matka, drżąc z oburzenia, chwyciła za bicz na psa u drzwi wiszący, uderzyła chłopca i pozostawiwszy go na dworze, zatrzaskała drzwi za nim. Oporny chłopak ani myślał, jednak spełnić polecenie matki, tylko stał pode drzwiami, powtarzając hardo, że do kupca nie pójdzie. Rozgniewana matka, błada jak ściana i drżąc cała, wypadła raz jeszcze za drzwi i uderzyła syna znowu kilkakrotnie, ale potem opadła z sił i rzuciła się na kanapę, wyrzekając z płaczem na niewdzięczność syna.

I co się później z niego stało? Dwa lata temu sąd za różne sprawki skazał go na więzienie. Kiedy je krótko temu opuścił, nie zastał już matki przy życiu, umarła ze zmartwienia. Nietrudno przewidzieć, że dostawszy się raz na pochyłą drogę zbrodni, zostanie do końca życia wyrzutkiem społeczeństwa z winy pożałowania, godnej matki, która nie potrafiła zawczasu przytłumić w młodym umyśle syna niesforne popędy.

Niedawno temu byłam w cukierni świadkiem, następującego zajścia. Wyszła matka z pięcioletnią córką i zasiadły przy stoliku. „Czego sobie życzysz, dziecko kochane?” — zapytała matka. — „Ja chcę lodów mieszanych, — odrzekła córka, widocznie dobrze obeznana ze słodycznymi, jakie w cukierniach są do nabycia i przywykła do tego, że słaba matka gotowa zawsze spełnić jej zachcianki. — Cukiernik oświadczył wprawdzie, że narazie nie ma lodów mieszanych, bo te będą dopiero po południu gotowe, ale dziecko uparło się, że koniecznie chce lodów mieszanych i tupając nóżkami ze złości, powtarzało, że żąda właśnie takich lodów. Matka tłómaczyła córce, że przecież cukiernik nie ma lodów i radziła lepiej zjeść co innego, aż w końcu mała zgodziła się na wypicie szklanki czekolady, ale pod tym warunkiem, że matka po południu kupi jej lodów. Na tem nie koniec. Nie pouczona uporem dziecka matka po spożyciu czekolady jeszcze pytała córki, czyby nie życzyła sobie jakiego skromniejszego ciastka. Żadne z zalecanych słodczy jednak nie widziało się rozpieszczonemu dziecku, które udawszy się z matką do stołu obficie zastawionego, długo przebierało, aż nareszcie wybrało dwa dro-

gie ciastka tortowe. Matka nie odważyła się a słowem sprzeciwić zachciankom dziecka, które wszystko pojmowała, jakby z lekceważeniem.

„Mój Boże, — pomyślałem sobie wtedy, — za moich młodych lat bywało jednak inaczej. Myśmy dzieci nie były tak wymyślne i zadowolnialiśmy się w najlepszym razie radośnie skromnymi słodycznymi, na jakie się nasza biedna matka z trudnością zdobyć mogła. I dobrze było, bo do dziś dnia życie dla nas zachowało swój urok i żadne z nas nie cierpi na przesyt i znużenie. A co będzie za lat dwadzieścia, trzydzieści z owem rozpieszczonem dzieckiem? Jeżeli matka lat tych dożyje, to pewnie gorzko żałować będzie, że córce swej nie umiała niczego odmawiać za młodu.

Spotykam na ulicy znajomą mi kobietę, prowadzącą za rękę swego sześcioletniego chłopczyka. Ujrawszy mnie, poczęła wyrzekać na teraźniejsze wychowanie dzieci. „Mój synek uczęszcza już od roku do szkoły, — tak biadała, — i zresztą mu tam dobrze. A jednak będę pewnie musiała go odebrać z tej szkoły, bo mi się nie widzi, że go tam uczyć ciągłego modlenia się. Taka przesada tylko ogłupia dzieci, zamiast je uczyć rzeczy potrzebnych”.

Czyż dziwić się potem, że wedle zasad takiej matki wychowane dzieci wyrastają na ludzi złych! zbrodniarzy, dla których niema żadnych świętości na ziemi?! Jak się za młodu nie nauczą poznawać Boga i żyć wedle Jego przykazań, to nie będą także zważały na czwarte przykazanie i gotowe będą podnieść rękę na ojca lub matkę, którzy wtedy gorzko pożałują, że nie wpoili w swe dzieci przedewszystkiem zasad prawdziwie chrześcijańskich. Jakaż będzie przyszłość takich matek, które modlitwy u swych dzieci uważają za coś zbędnego i niepotrzebnego!

Znam pewną matkę, dzisiaj już w podeszłym wieku będącą, która dzieciom swym okazywała zawsze miłość bezgraniczną i zaopatrzoną w nie jak w coś nadziemskiego, otaczała je iście małą miłością. Dzisiaj, kiedy już jej brak sił do pracy, chodzić musi od jednego do drugiego ze swych dzieci i prosić — ile razy nadaremnie! — o pomoc i wsparcie, jak jaka żebraczka. Niewdzięczne dzieci nie mają dla niej zakątka u siebie i wymawiają się to tem, to owem, aż matka, opadłszy całkiem na siłach, znalazła przytułek w publicznym zakładzie, gdzie pewnie wkrótce przyjdzie jej opuścić ten pałódziemski w osamotnieniu.

Kobiety i matki! Od was zależy, jakich owoców pragniecie doczekać się z wychowania waszych dzieci. Jeżeli się tylko śmiejecie, ilekroć które z waszych dzieci odzywa się całkiem niestosownie i wścibia swój nos zamiast milczeć i słuchać starszych, a przedewszystkiem swych rodziców, i nie możecie albo nie chcecie ich skarać, dopóty są młode, natenczas nie dziwcie się, gdy wam przyjdzie kiedyś ich słuchać i stósować się bez oporu do nich, gdy podrosną. Dawne doświadczenie wykazuje niezbicie, że dzieci najserdeczniej płaczą u grobów tych matek, które z zadania wychowania dzieci swych, jakie na nie nałożył sam Pan Bóg, wywiązały się z należytyą sumiennnością, serdecznie, ale przystem z surową powagą. Te łzy wdzięczności, jakie wasze dzieci wyleją nad waszemi zwłokami i u grobów waszych, zamienią się kiedyś w rubiny i diamenty i tworzyć będą najcenniejszą ozdobę w koronie niebieskiej, która oby wam wszystkim dostała się w udziale!

Rady domowe.

Nowy sposób zabezpieczenia jaj przed zepsuciem. Sposób ten polega na umieszczeniu jaj tak, że położenie żółtka może być co pewien czas zmieniane. Służy ku temu szafeczka, w której wewnątrz znajdują się walce z przymocowanymi do nich klamerkami z drutu, w które wkłada się jaja. Walce te są co pewien czas, raz lub dwa razy dziennie obracane przy pomocy korby, wskutek czego położenie jaj równo się zmienia i to właśnie zabezpiecza je przed zepsuciem. Szafeczka taka jest wynalazkiem niemieckim, ale nie trudno ją samemu wykonać.

Bielenie żółtkiego płótna. Zamoczyć białiznę żółtką na kilka godzin w gorących, dobrych mydlinach i rozprostować je potem w lecie na trawniku słonecznym. Trzeba kilka razy to uczynić, jeśli od razu białizna nie wybieleje. W porze roku, pozbawionej słońca, powkładać białiznę żółtką do kwaśnej maślanki na kilka godzin, poczem ją przeprać w letnich mydlinach. O ile nie wybieleje za pierwszym razem, powtarzać zabieg do skutku, gdyż zresztą całkiem jest nieszkodliwy.

Noże u maszynki do krajania mięsa łatwo można samemu naostrzyć, jeśli się mniejsze kawałki kamienia do ostrzenia noży przepuszcza i kręci przez maszynę. Przed ponownym użyciu maszyny należy zemleć cokolwiek suszonego chleba na usunięcie pyłku, pozostałego po kamieniu w naczyniu.

Resztki świec można spalić doszczętnie, jeśli się na spód otworu świecznika włoży kawałek stajolu, który nie ulega spalaniu. Łatwo się nagina, dając oparcie nawet cienkiej świecy i pozatem nie brzydko wygląda jako mankiet około świecy.

Klawisz u fortepianu i maszyny do pisania przy codziennym użyciu należy codziennie wycierać wilgotną skórką. Raz na tydzień trzeba klawisz zmywać płatkami, nasączonym benzyną, aby usunąć tłustość.

Przepisy kuchenne.

Smaczny i wydajny okład na chleb. Cwierć funta zmełtej wieprzowiny i tyleż wołowiny zmieszać z ćwierć litrem maślanki, 75 gramami maki, 1 jajem, cebulką siekaną usmażoną w maśle lub smalcu, do smaku solą i pieprzem. Masę tę dobrze przerobić, położyć do słoika lub garneczka, wysmarowanego tłuszczem, nakryć szczelnie i gotować przez godzinę w naczyniu z gorącą wodą. Po wyjęciu i ostudzeniu doskonale farsz ten można krajać w plastry lub smarować nim chleb.

Zupa z kartofli i kapusty kiszonej. Dobrą zupę kartoflaną, przyprawioną tylko cebulą i ząbkami czosnku, przecedzić przez sito i zapalić zasmażką. Na dwa litry gotowej zupy dodaje się pół litra wygotowanej kapusty kiszonej, gotować jeszcze wszystko przez ćwierć godziny i podać na stół z grzankami z bułek.

Kalafior ze serem stanowi dobrą, i smaczną potrawę. Potrzeba do tego główki kalafioru, 40 gramów masła, 40 gramów maki, pół litra mleka, dwa jaja, 75 gr. tartego sera zleśonego, szwajcarskiego lub parmezańskiego i soli do smaku. Kalafior ugotować do połowy w lekko osolonej wodzie.

dobrze rozkwirłać, zagotować na gęstą papkę, ostudzić i doprowadzić dwoma całymi jajami i szczyptą muszkatołowej galki. Do formy wysmarowanej masłem, wysypanej bułeczką nalać na spód cokolwiek tej papki, układać na kawałki rozdrobionego kalafioru i polać go resztą papki; wstawić do pieca gorącego i piec, aż całość nabierze złotawej barwy. Następnie wyjąć ostrożnie z formy i podać z kartoflami osolonymi.

Wytrzymałość majonezu zależy od sposobu przechowywania. Oliwa, z której przeważnie składa się majonez, bardzo wrażliwa jest na światło i powietrze. Wpływ promieni słonecznych powoduje zjełczenie oliwy, stąd majonezy i oliwę powinno się przechowywać w ciemnych szklach lub blaszankach.

Napój bezalkoholowy, w rodzaju-boll. Potrzeba do niego 1 funta świeżego owocu jako pomarańczy, brzoskwiń, ananasa lub białego seleru ubranego i drobno pokrajanego, przesypanego cukrem, zależnie w gatunku i słodkości owocu. Na kilka godzin przed użyciem nalać na to 1 flaszkę bezalkoholowego jabłecznika i naczynie postawić na lód lub w zimne miejsce. Krótco przed podaniem dolać jeszcze 2 flaszki jabłecznika i 1 flaszkę zimnej selterskiej wody. Bola ta szczególnie nadaje się przy uroczystościach młodzieży.

Palminu używa się nieraz jako dodatku do osadzania tortów, ciasteczek i t. p. Trzeba go wówczas rozetrzeć we śmietanie, co się trudno tylko udaje. Nastąpi to szybciej, jeśli się palmin poprzednio utrze na tarce.

Cytryny teraz są tańsze, należy więc zachować sobie cytryny powałkować na stole, aby zmiekkły, gdyż wtedy więcej wydają soku. Wygnieść sok na szkle, przeznaczonym do wyciskania cytryn, przecedzić go przez gęsty mól i raz zagotować. Ostudzony sok nalać do czystych flaszeczek, zakorkować dobrze, zalakować i przechowywać w chłodnym miejscu. Z lupin okroić cienko żółtą skórę, pokrajać ją drobno, przesypać miłym cukrem i przechować w słoikach na przyprawę do placek, pierników, kompotów i limonjad. Obrano lupiny wrzucać do garnka wody, przeznaczonej do pomywania statków. Woda mięknie pod wpływem lupin.

Odpowiedzi Redakcji „Rodziny”

P. Mn. J. w W. Pół funta krochmalu ryżowego (szkrobku), 1 litr wody, 1 łyżeczka boraksu, 1 łyżka dobrej gliceryny lub kawałek steryny do prasowania z drogerji. Wodę dobrze zagrzeć, tak, że nie parzy w ręce, boraks osobno zagotować w 5 łyżkach wody, tak samo sterynę. Gliceryna lub steryna nadają połysk kołnierzykom. Krochmal wysypać do czystej miski, nalać nań ogrzaną wodę, zamieszać dobrze, wlać boraks rozpuszczony i według tego, co się ma pod ręką, dodać gliceryny lub steryny. Krochmal już rozrobić wieczorem na noc, a nazajutrz dopiero zamoczyć kołnierzyki itd., ale też na kilka godzin przed prasowaniem, aby dobrze przeszły krochmalem. Prasowanie zawsze się uda, byleby dobrze powycierać każdą sztukę po zamoczeniu. — W sklepach, gdzie mydło sprzedawają, mają już doprowadzony krochmal do prasowania sztywnych kołnierzyków, koszul i mankiet. Jeżeli się zastosuje do przepisu, podanego na torebkach, to na pewno prasowanie się uda.